

UMOR I PRAWDA

CZYLI

WSZYSTKIEGO PO TROSZE.

ZEBRANE PRZEZ

GAZETĘ POLSKĄ W CHICAGO.



CHICAGO, ILLINOIS.
em i nakładem W. Dyniewicza.
1904.

HUMOR I PRAWDA

czyli wszystkiego po trosze

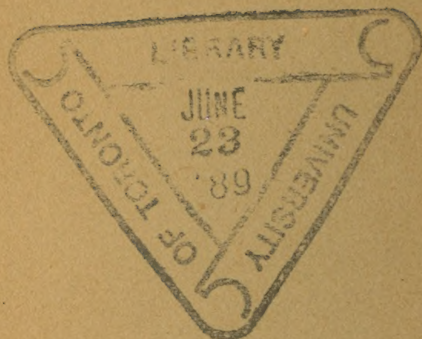
ZEBRANE PRZEZ

GAZETĘ POLSKĄ

W CHICAGO.



CHICAGO, ILLINOIS.
Drukiem i Nakładem Władysława Dyniewicza.
1904.


LIBRARY
JUNE
23
'89
UNIVERSITY
OF TORONTO

1. UMRZEJ PIERWEJ.

Umierający wieśniak, żegnając się z żoną przemówił do niej: ,,Katarzyno, gdy ja umrę poślubij naszego parobka Marcina za małżonka, ponieważ jest pracowity, pilny i dotychczas twoją stronę zawsze popierał.'' Żona: ,,Już dawno myślałam o tem. Umrzej tylko pierwej, a wtenczas: Pan Bóg wszystko na dobre skieruje.''

2. WYJASNIENIE.

Wieśniak: ,,Nie mogę pojąć, dla czego rekrutów uczą stać na jednej nodze?''

Mieszczanin: ,,Oto dla tego, że gdy żołnierzowi w bitwie kula jedną nogę urwie, aby mógł jeszcze na drugiej stać i walczyć.''

3. USPRAWIEDLIWIONE ZDZIWIENIE.

K: ,,Słyszałeś pan o tem, że arcyksiąże złamał nogę, a przywołany przyboczny lekarz nie jest w stanie uśmierzyć bólu?''

Z: ,,Boże sprawiedliwy, pocóż wołano przybocznego lekarza, kiedy arcyksięcia nie boli bok, tylko noga?''

4. RADA MATKI.

Pewna dama przestrzegała syna odjeżdżającego do Europy, aby się w morzu Czarnem nie kąpał, bo mógłby jak Murzyn czarny do domu powrócić.

5. ROZTARGNIENIE.

Stary, siwy, ale po uszy zakochany małżonek:

„Moja Emmo, kocham Cię nad wszystko, ale byłbym bardzo nieszczęśliwy, gdybym się spodziewał, że po mojej śmierci drugiego poślubisz."

Żona: „Bądź spokojny mój kochany mężu, jak długo żyjesz, nigdy się o czemś podobnem nie dowiesz!"

Mąż: „Dziękuję Ci moje dziecko!"

6. STRÓŻ I NAUCZYCIEL.

Po posiedzeniu rady szkolnej miejscowej (w Galicyi).

Nauczyciel do żony: Wiesz moja Stefciu, że na dzisiejszem posiedzeniu rady szkolnej miejscowej uchwalono na utrzymanie stróża szkolnego 24 fl. 15 ct. rocznie?"

Żona: O, jakże się dobrze stało, mój Tomciu, teraz nie będę już miała tyle pracy,

bo stróż będzie szkołę, a Ty nasze pomieszkanie zamiatał, dotychczas bowiem Ty musiałeś za stróża, a ja za Ciebie pracować.''

Nauczyciel: ,,Ale się to przecież z powagą stanu nauczycielskiego nie zgadza.''

7. W ZAPALE.

Stary weteran opowiada rozmaite przygody wojenne:

— W tym strasznym dniu straciliśmy naszego dzielnego dowódzcę. Kula działowa urwała mu głowę—pamiętam ostatnie jego słowa: ''Pogrzebcie mnie gdzie padłem.''

8. NIE GORSZA.

— Ile kosztuje filiżanka kawy?

— Dwadzieścia groszy.

— Ależ to strasznie drogo! Naprzeciwko płacę tylko dziesięć; może trochę gorsza, lecz dwa razy tańsza.

— Tańsza, nie przeczę; lecz czy gorsza, wątpię.

9. ŻAŁOBA.

Służący przychodzi do handlarza psów i prosi o zmianę psiaka białego na czarnego.

— To twoja pani tak nie cierpi białej maści?

— Przeciwnie bardzo lubi.

— A poco chce zamienić białego na czarnego?

— A bo to pan nie wie, że moja jaśnie pani chodzi w żałobie?

10. JAK SIĘ RATUJE TONĄCE KOBIETY.

Ostrzeżenie w kąpielach morskich:

"Uprasza się w razie nieszczęścia ratować tonące kobiety, chwytając je za odzienie, nigdy zaś za włosy, które mogą zostać w ręku ratującego."

11. PIĘKNE ZA NADOBNE.

Bassompierre, poseł Henryka IV. na Hiszpańskim dworze, po powrocie do Francyi opowiadał swemu monarsze różne szczegóły ze swego pobytu w Madrycie.

— Wjeżdżałem do miasta—mówił poseł — na najmniejszym mule jaki był pod słońcem.

— O! zawołał król, wybuchając śmiechem, toż to był widok wspaniały, osieł jadący na mule!

— Lecz ja tam byłem tylko przedstawicielem Waszej Królewskiej Mości, odparł śmiały dworak.

12. CHŁOP I URZĘDNIK.

Chłop wchodzi do kancelaryi nie zdejmując czapki.

Urzędnik (groźnie). Skądeś ty?

Chłop. Z Ratułowa.

Urzędnik. A czapka, durniu?

Chłop. Także z Ratułowa...

13. AMBICYA.

Chłop. Oj, coś pan pisarz mizernie wyglądają...

Pisarz. No! no! tylko sobie nie pozwalaj! widzisz go, wieprz chce się z pastuchem zadawać...

Chłop. Z przeproszeniem pana pisarza... ja nie żaden pastuch, tylko gospodarz.

14. KONSYLIUM NA PROWINCYI.

1szy lekarz: Cóż koledzy sądzicie o stanie chorego?

2gi lekarz: Sądzę, że jest... zamożny...

3ci lekarz: Podzielam zdanie szanowne-

go kolegi—choroba zatem powinna być niebezpieczna i długa...

15. ROZMOWA DWOCH ULICZNIKOW WARSZAWSKICH.

Pierwszy.—Wiesz?

Drugi.—A co?

Perwszy.—Leży ci ta jeden na Niecałej i nie chcą go pochować.

Drugi—E! a czemu?

Pierwszy.—Bo żyje.

16. PIORUNUJĄCO.

„Ale, kochana żono, jak to być może, że ty codziennie nosisz włosy innego gatunku.”

„Ale, miły mężu, jak to być może, że ty codziennie nosisz pod nogami skórkę z innych cieląt.”

17. SZACHRAJSTWO.

Dwóch polskich żydów, jechało podczas wielkiego upału przez wieś.

„Masz ty co z sobą, Jeinkiew?”

„Tak, butelkę wina węgierskiego! A ty co masz?”

„Suchy język."

„Dobrze, możemy się żywnością podzielić."

„Pięknie, rozpocznij."

Jeinkiew wyciągnął butelkę wina z worka i rzetelnie się z nim podzielił. Gdy wino wypili, obtarł sobie Jeinkiew usta i wzywa towarzysza swego, aby postawił swą porcyę.

„Ja?" zapytał tenże.

„Tak jest, twój suchy język."

„Teraz nie mam więcej suchego języka," była odpowiedź mądrego żyda.

18. WZGLĄD LEKARSKI.

„Jak długo potrwa moje leczenie, doktorze?"

„No, mój wielmożny panie Blank, myślę, że w przeciągu dwóch miesięcy wrócisz do swego banku, ale przez lat kilka będziesz musiał zostać pod moją opieką."

„Przebacz mi panie doktorze, nie jestem bankierem, lecz listonoszem Blank'iem."

„Kiedy tak, miły człowiecze, to co innego. Masz mały katar żołądkowy; w przeciągu dwóch tygodni będziesz zdrów!"

19. STUDENT.

Przynieście mi, proszę, moją kolacyę: kiełbasę wędzoną i chleb z masłem.

Gospodyni: Podobno zapomniałeś pan, że profesor N. zaprosił pana na tę kolacyę.

Student: Dobrze, coście mi przypomnieli; tedy przynieście mi dwie kiełbasy i dwa chleby.

20. KŁOPOT O ŻYWNOSC.

Syn wieśniaka (wskazując palcem na szkapę dorożkarza:)

„Patrz ojcze, ta szkapa musi być chorą, bo łeb zwiesiła."

Wieśniak: Ha, kto wie, może myśli o przyszłości, teraz właśnie, kiedy to elektryczne koleje wynaleźli, i Bóg wie co jeszcze wynajdą, może biedne zwierzę utracić swój chleb dzienny.

21. ROZMOWA NA BALU.

Pan: Jak słyszałem, nauczyła się pani kucharstwa, to możesz przygotować rodzicom wspaniały obiad.

Panna: Tak, wydoskonaliłam się w tej

sztuce, lecz dla trzech osób nie umiem gotować.

22. PRZYJEMNA A SMUTNA NOWINA.

„Drogi przyjacielu! Donoszę ci o nagłej śmierci mego zająca, którego pogrzeb odbędzie się jutro w południe w naszej familii. O współ udział proszę cię. N. B. Przyjdź wraz z żoną.

23. NAJNOWSZA MALATURA.

Bankier: 10,000 marek za ten obraz, jest mi za wiele; zgodzę się na 7,000!

Malarz: Za 7,000 nie uczynię tego, bo zobacz pan, namalowałem na obrazie za 6,500 marek samych szpiców brukselskich.

24. WYKWINTNIE.

Biedny agent trzymając paczkę w ręku: Nie potrzebuje pan skarpetek?

Pan: Nie, nie, nie potrzebuję!

Agent: No, to tedy bądź p. dobrym i daj mi swoje.

25. CHŁOPAK NIE CHŁOPAK.

Poczciwa kobiecinka ze wsi przychodzi do miasta, w którem jest załoga wojskowa,

aby odwiedzić syna rekruta. Przed koszarami spotyka podoficera i pyta go:

„Mój panie żołnierzu, gdzie jest mój chłopiec, co służy przy wojsku?"

„Przy wojsku nie ma chłopaków," odpowiedział podoficer z powagą „tu są sami mężowie."

„Ola Boga" krzyknęła kobiecina, „więc się już nawet ożenił, a nic o tem nie wiem."

26. DOBRY PRZYKŁAD RODZICOW.

Mania (z płaczem.) Ciociu! Ciociu! Kazio mię okrutnie bije kijem!

Ciocia (wchodzi do pokoju). Cóż to znaczy Kazio? Dla czego Manię bijesz?

Kazio: E—to nic—my się bawiliśmy w tatę i mamę.

27. SKNERA I SŁUŻĄCY.

Pewien sknera groził służącemu, że go każe zamknąć.

— O na miłość Boską—zawołał tamten —tylko nie do szkatuły, bobym się ztamtąd, póki pan żyjesz, nie wydobył.

28. ZAGADNIENIE.

Dwaj nauczyciele rozmawiali o Rotszyldzie.

— Cobyś pan zrobił — zapytał jeden — gdybyś miał dochody Rotszylda?

— Najmniejszy kłopot — odrzekł zapytany—ale ciekawym, coby Rotszyld zrobił, gdyby miał moje dochody?

29. NIEPOROZUMIENIE.

Po odbytej paradzie rzekł pewien jenerał do swego ulubionego majora, który nieco niedosłyszał:

— Panie majorze, po południu o 2-giej godzinie przybądź do mnie na herbatę.

— Na rozkazy panie jenerale, ale czy z całym batalionem?

— Na Boga! co myślisz majorze, a zkądżebym ja wziął tyle filiżanek i miejsca dla wszystkich ludzi?

— Nie rozumiem panie jenerale.

— Ty sam tylko masz przyjść.

— Więc to ja sam mam się mustrować?

— Nie na mustrę, na herbatę cię proszę.

— Na rozkazy, panie jenerale, ja nie dosłyszę, więc myślałem że na mustrę.

30. KTO WARYATEM.

Pewien popędliwy pan zaszedł w sprzeczkę ze swoim służącym o jakąś małą

drobnostkę, a uniósłszy się gniewem rzekł:

,,Cóż to się ma znaczyć? Albo ja zwaryowałem, lub ty zwaryowałeś.

,,Ja pewno nie,'' odrzekł służący, ,,boć przecieżbyś pan waryata nie trzymał.''

31. NIE WOLNO SIĘ KĄPAĆ.

Policyant (do człowieka, który idąc po lodzie wpadł w przerębel): ,,Jak się nazywacie? Gdzie mieszkacie?''—,,Na Boga, lecz ra— —''—,,Ani słowa, kąpanie w tym jeziorze jest zakazanem a ja nie chcę słuchać żadnych wymówek''.

32. SZKOŁY W IDAHO.

,,Macież u was dużo szkół,'' zapytał pewien człowiek obywatela z Idaho terytoryum.

,,Jest to jedyna nasza słaba strona,— westchnął drugi. — Szkół mamy wprawdzie dosyć, lecz brak nam nauczycieli.''

,,Cóż jest przyczyną tego?''

,,Zaraz opowiem: szkoła naszego okręgu naprzykład jest tylko o dwie mile oddaloną od najbliższego domu, leży na pięknym pagórku i płaca nauczyciela jest najlepszą w całem terytoryum. Jednakowoż

nie możemy nikogo dostać, na dłużej, jak na dwa miesiące.''

,,Czyż umierają tak prędko?''

,,Niektórzy; okolica zresztą jest bardzo zdrową. Mieliśmy młodego człowieka z Ohio, którego niespodzianie napotkał niedźwiedź i zadusił go. Inny był tu zaledwie miesiąc, gdy wdowa pewna zastawiła na niego sidła i zabrała go nam; trzeci był kulawym i Indyanie go schwycili. Poczęliśmy natenczas sprowadzać nauczycielki, pierwsza poszła za mąż zaraz drugiego dnia po jej przybyciu, z drugą ożeniłem się sam, a trzecią porwali rabuśnicy poczt.''

,,Lecz czemuż nie wyszukacie sobie najbrzydszej niewiasty z całych Stanów Zjednoczonych?''

,,Czemuż? Wy ludzie ze wschodu nie rozumiecie nas pionierów nowego świata i nigdy nas nie zrozumiecie. Najbrzydszą pojąłem ja właśnie za żonę, lecz ona była jeszcze najpiękniejszą ze wszystkich.''

33. U WYRYWACZA ZĘBÓW.

Pisarz sądowy: Ach! na Boga! pomału panie doktorze, niech was.... bo boli — pomału—piorun—

Doktór: Cicho, człowieku. Wczoraj rwałem ząb waszemu panu dyrektorowi, a on ani się nie odezwał. Wy zaś robicie tyle krzyku jakbyście byli jakim prezydentem.

34. ZAPOMNIENIE.

,,Ależ mężu, dokąd znów idziesz, wszak przyszedłeś dopiero?''

,,Przypomina mi się, że zapłaciłem saloniście pięć centów więcej, jak mu się należało. Muszę dla tego iść jednego wypić, aby mi nie przepadły.

35. ILE ZĘBÓW MA CZŁOWIEK.

Nauczyciel pyta się dziewczynki: ,,Ile zębów ma dorosły człowiek?'' Dziewczynka nie wie. Nauczyciel: ,,Ile zębów ma twoja matka?'' Dziewczynka: ,,56.'' Nauczyciel: ,,Musisz się mylić, jakżeś je obliczyła?'' Dziewczynka: ,,Mama ma starych 28 zębów, które sprowadziła z Chicago a obecnie kupiła znów 28 od doktora Price, a 28 i 28 jest 56.''

36. ZNAŁ SWEGO OJCA.

Nauczyciel: Słuchaj że Franciszku, przypuśćmy że ojciec twój pożyczy od

przyjaciela 100 dolarów i obieca, że co tydzień będzie oddawał po 10 dolarów. Ileż będzie jeszcze winnym po 7 tygodniach?

Franciszek: Sto dolarów.

Nauczyciel: Zdaje mi się, że nie umiesz dobrze rachować?

Franciszek: Może być że nie umiem rachować, ależ znam przecież swego ojca.

37. KTO LEPSZY?

Jasiek: Ja już dostałem piłkę, a ty nie.

Frącek: Ja już mam strzelbę, a ty nie.

Jasiek: Mój ojciec jest już dyrektorem, a twój jednak nie.

Frącek tryumfująco: Ale moja babusia już umarła, a twoja jeszcze nie.

38. W ROGU.

— Do biednego poety przyszedł raz wierzyciel, upominając się o swój dług. Poeta, będąc właśnie zajęty pisaniem dramatu, odzywa się do niego.

— Czemu ty stoisz wrogu!

— Ale proszę pana, ja nie stoję w rogu, ale na środku pokoju — odparł wierzyciel.

39. GADATLIWA KUMOSZKA.

,,Powiadam kochanemu państwu, że mam znajomego krawca, któremu robota tak się w ręku pali, że aż mu się naparstek stopił.''

40. SKAZANIEC.

Pewien sześćdziesięcioletni starzec, siedzący w sądzie na ławie oskarżonych usłyszał, że go skazano wyrokiem na 20 lat ciężkich robót.

— A, to dziękuję panom sędziom, — rzekł,—bardzo dziękuję, bo ja się nie spodziewałem tyle lat jeszcze pożyć.

41. ANIOŁ.

Ona śpiewała: ,,Chcę być aniołem.'' Słuchacze byli oczarowani. Lecz jej mama tego nie powiedziała, gdy pomagała jej córka w kuchni przy gotowaniu obiadu.

42. REKRUT.

,,Niech Pan Bóg broni!'' opowiadał góral, powróciwszy z wojska do domu, ,,co to ubogi rekrut przecierpi, niżeli nieco zrozumie tej obrzydłej niemczyzny. Kiedy

mnie wzięto do pułku, tośmy na początku, bo to było w zimie, ćwiczyli się w kasarni w izbie, w której nas dziesięciu chłopa mieszkało. Kiedy kapral krzyknął: ,,halb rechts'' i obrócił mnie, to sobie pamiętałem, że na rechtra trzeba się obrócić ku piecu, bo tam stał piec. Kiedy krzyknął: ,,halb links!'' i obrócił mnie na drugą stronę, to sobie zapamiętałem, że na links, obraca się ku oknu. Szło to jakoś i mało oberwałem, lecz kiedy nas na wiosnę wzięto na pole i krzyknie kapitan: ,,halb rechts'' — a tu pieca nie było, a potem krzyknie: ,,halb links!'' a tu człowiek nie wie jak się obrócić, kiedy nie masz okna, wtedy to było, co mi wyliczono po pierwszy raz dwadzieścia pięć kijów a mocnych.''

43. PRZY SLUBIE.

,,Józefie, masz dobrą nieprzymuszoną wolę tę Maryannę, którą tu przed sobą widzisz, za małżonkę sobie pojąć?''

Zamiast odpowiedzi młodzieńca odzywa się niewiasta:

,,Czy on ma, czy nie ma, to nie chodzi! On może być kontent, że ja go biorę, bo on nie ma nic, a ja mam 300 talarów i krowę.''

44. NA OKRĘCIE.

Majtek: Panie kapitanie! Jeżeli kto wie o jakiej rzeczy gdzie leży, czy to można poczytać za rzecz zgubioną?

Kapitan: Jeżeli kto wie o jakim przedmiocie, gdzie leży lub się znajduje, w takim razie nie można sądzić za zgubę.“

Majtek: ,,Tak więc pański kubek srebrny co dopiero przed chwilą utonął, zgubionym nie jest, ponieważ wiem gdzie leży, tam na dnie morza.“

45. ZE SWIATA DZIECIĘCEGO.

Kilka dziewczątek rozmawia o przyszłem swojem powołaniu. Jedna, pragnie być aktorką, inna nauczycielką — trzecia malarką.

— A ty, Zosiu, czem chciałabyś zostać? —pytają się wreszcie czwartej.

Dziewczynka po namyśle.

— Bogatą wdową.

46. SPARZYŁ SIĘ.

,,Posłuchaj mężu, byłby wnet czas, abyś też poszedł znów raz do kościoła.“

,,Widzisz żono, to jest tak, sparzyłem się, gdym z tobą brał ślub — a człowiek

nie lubi tam chodzić po drugi raz, gdzie się może sparzyć.”

47. CO JEST GORSZEM.

„Czyż może być co gorszego“, odezwał się w ubiegłą niedzielę w Nowym Yorku pan A. do przyjaciela B, „jak gdy człowiek ma pełną kieszeń pieniędzy, a saloon'y są pozamykane, tak iż nie można dostać nawet ani szklanki piwa.”

„Wiesz, co by było gorszem, gdyby saloon'y nie były pozamykane a ty miałbyś płótno w kieszeni.”

48. BYŁ W BITWIE.

„Powiadacie, że ojciec wasz był w wojnie?

„Tak został zabity w bitwie pod Bull Run.”

„Gdzie ugodziła go kula?“

„On nie został zastrzelony; gdy uciekał, wlazł na drzewo, gałąź się z nim ułamała a on spadłszy złamał kark.“

49. ZROBIŁ KARYERĘ.

Ojciec: Bardzo to źle, mój synu, że nie pracujesz. Nie masz ambicyi! Patrz na

mnie: gdyś ty na świat przyszedł, nie miałem nic, a dziś mam miliony.

Syn: Czyż ja nie zrobiłem karyery? Urodziłem się jako syn ubogiego rzemieślnika, a dziś jestem przyszłym spadkobiercą dziesięciu milionów.

50. TANI OBIAD.

Poproś swego rzeźnika, aby ci podarował dość wielką kość wołową; ukradnij z woza pedler'a cokolwiek pietruszki i około pół tuzina ziemniaków; niech grosernik twój pożyczy ci pół funta ryżu; pożycz od sąsiada kubek mąki; włóż kość do kwarty wody, postaw na ogniu i niech się gotuje powoli, pokraj ziemniaki i pietruszkę; wystaraj się o jedną cybulę i pokraj także; włóż ziemniaki, pietruszkę i cybulę do garnka, w którym się gotuje kość. Niech wszystko razem się gotuje przez dwie godziny, poczem dodaj cokolwiek mąki. W dwadzieścia minut po dodaniu mąki zdejm z ognia i podaj na stół. Obiad taki wystarczy dla ojca, matki i 12 dzieci, a pozostanie jeszcze tyle, że czterech włóczęgów będzie się mogło pożywić. Koszt: Jedna setna część centa za zapałkę, którą rozniecasz ogień. Któżby chciał być jeszcze ubogim.

51. ZATRUDNIENIE.

— Czem się trudnisz?—zapytał się sędzia w stacyi policyjnej jednego więźnia.

— Jestem obserwacyonistą, sędzio,—była odpowiedź.

— Obserwacyonistą? cóż to?

— W dniu obserwuję, co mogę ukraść w nocy, panie sędzio.

— Zawód ten nie podobał się sądowi, i obserwacyonistę posłano na dwa miesiące do więzienia.

52. PASTOR I ŻYD.

Pewien pastor chciał nawrócić bogatego i wykształconego Izraelitę i pisze mu wierszem: „Jeżeli wierzycie w Ojca, dajcież wiarę i synowi, przecież nieraz pożyczacie synom bogatych ojców.'' Lecz dowcipny żyd odpowiedział: „Jakże możemy dać synowi kredyt, kiedy jego ojciec wiecznie będzie żył.

53. ILU BRACI.

Ekscelencya: Pan masz braci?

Kapitan: Jednego, panie.

Ekscelencya: To dziwna. Rozmawiałem z twą siostrą, która mi powiedziała, że ma dwóch braci.

54. AGENT.

Jeden człowiek w hotelu spadł ze schodów z drugiego piętra na dół. Służba szybko nadbiegła, pytając, czy się potłukł.

— Nie,—odpowiedział—wcale nie, ja już do tego jestem przyzwyczajony. Jestem agentem na zabezpieczenia życia.

55. TAK TO BYWA.

— Mamo! — rzecze bojaźliwie kilkonastoletnia ładna panienka,—czy ojczulek po ożenieniu się z Tobą, miał podwyższoną płacę miesięczną?

Dama z Omaha:—Nie moje dziecko.

— Ja sądzę też kochana mamo, że i oszczędzonych pieniędzy nie posiadała.

— Ani centa — wydawał on zwykle wszystko co zarobił, moja córko.

— A czy mama była zadowoloną i szczęśliwą pomimo tego?

— Tak, bez zaprzeczenia bylibyśmy bardzo szczęśliwi.

— Otóż widzisz kochana mamo—William dotychczas wprawdzie nie złożył jeszcze ani centa, ale....

— Słuchaj! Pamiętaj! jeżeli chołysz ten i nicpoń rozrzutny jeszcze raz w domu

naszym się odważy pokazać, to go ojciec twój z całą pewnością za drzwi wyrzuci.

56. WIECHEC.

Jakiś jegomość przechodząc zamyślony ulicą nie patrząc na ziemię, zaczepił nogą o sznur przytwierdzony do kołków przy naprawianiu drogi, i wydarł je z ziemi. Niedaleko stojący stróż miejski spostrzegłszy to, zawołał na przechodzącego niegrzecznie:

— Czyś pan ślepy!?

— Dlaczegoż nie zatkniecie słomianego wiechcia, jakiego przy takich robotach zawsze się używa.

— No! a cóż to ja nic tu nie znaczę mój panie?—odpowiedział stróż bezpieczeństwa publicznego.

57. GOLIBRODA.

Cesarz Józef w podróży swej do Francyi, uprzedzając swój dwór, przybył do jednego miasta. Właścicielka domu zajezdnego, kobieta gadatliwa, ciekawa, zapytała go, czyli należy do liczby dworzan przybyć mającego cesarza. Wcale nie, rzecze jej tenże. W niedługą chwilę, gdy cesarz sam się golił, przybywa natrętna kobieta, dowiadu-

jąc się jeszcze, czyli posiada jaki urząd przy tym monarsze? Tak jest, odpowie jej cesarz, ja mam czasem honor golić go.

58. PRZYSŁOWIE CHIŃSKIE.

Gdy szabla zardziewiała a motyka się błyszczy gdy więzienia próżne a spichrze pełne; gdy gradusy świątyń zabłocone a przed domami sądowymi dziedzińce trawą zarosły; gdy lekarze pieszo chodzą a rzeźnicy wozić się każą, wtedy można powiedzieć, kraj dobrze jest rządzony.

59. AKTOR.

Pewien aktor po odegraniu swojej roli na scenie, wyszedł na galeryę dla przypatrzenia się niby następnym aktom. Po ukończeniu sztuki, chcąc dać powód publiczności galeryjnej do przywołania siebie, zaczął wywoływać swoje imię, w tem obok siedzący jakiś jegomość odezwał się do niego: „Ależ mój panie, daj pokój, pocóż takiego osła wywoływać.”

60. OBRAZOWE OPOWIADANIE.

Wojtek oskarżony o wpuszczenie trzody w szkodę, staje przed sądem gminnym:

„Prosę prześwietnego sądu tak było: Maćkowa łąka jest tak, jak niby ten stół, a moje prosięta tu, jak wielmożne ławniki, a wieprzak rychtyg kiej sam pan sędzia...”

61. PRZEBIEGŁY CHŁOPAK.

— Dla czego płaczesz? — pyta przechodzący pan zanoszącego się od płaczu chłopca.

— Ach panie! grosz mi zginął, który od matki dostałem.

— No masz inny, a nie płacz.

Chłopiec sięga po grosz i odchodząc gorzej płacze.

— A dla czego jeszcze płaczesz?— pyta się pan.

— Ach! panie, gdybym pierwszego nie zgubił—miałbym teraz dwa grosze.

62. WET ZA WET.

— Panie, wszak pan Mazur?

— Tak jest.

— Powiedz mi pan, czy to prawda, że Mazru rodzi się ślepy i dopiero dziewiątego dnia przegląda na oczy.

— Prawda ale czy uwierzy pan, że jak dziewiątego dnia przejrzy, to głupców przez ścianę widzi . . . .

63. ZE SZKOŁY.

Nauczyciel: Dla czego to Adam ugryzł jabłko w raju?

Uczeń: Dla tego że nie miał noża.

64. POPRAWKA.

— Ale Jasiu!—mówi mama, — ktoby zaś był tak niegrzecznym i nazwał braciszka głupim! Zaraz go przeproś i powiedz mu, że tego żałujesz!

Jaś posłuszny idzie do braciszka i mówi jak mama kazała.

— Kochany braciszku, żałuję żeś głupi!

65 KRÓL KAZIMIERZ I CHŁOPEK.

Pewnego razu król Kazimierz (królem chłopków zwany) idąc pieszo, spotkał jadącego wieśniaka.

— Gdzie jedziecie gospodarzu?—zapytał się król.

— Tu ot niedaleko ma być król, chciałem go zobaczyć—odpowiada wieśniak—bo człowiek się zestarzał, a nie wie, jak król wygląda.

— To weźcie mnie z sobą.

— No, to siadajcie; ale jak to tego króla poznać, bo tam wiele ludzi będzie?

— Ja wam powiem—jak król przyjdzie, to wszyscy zdejmą czapki i będą z gołemi głowami, a ten, co będzie w czapce, to będzie król.

Gdy król z gospodarzem stanął na miejscu!—rozumie się, króla zaraz poznano, choć był w skromnem cywilnem ubraniu — stanęli wszyscy z gołemi głowami.

— Wiesz teraz, który jest królem? — pytał się król wieśniaka.

Chłop pomacał głowę i odpowiedział:

— Nie wiem, czy wy, czy ja, bo oba jesteśmy w czapkach.

66. POLAK, RUSIN, I CYGAN.

Rusin, Polak i Cygan żyli w braterskiej zgodzie i utrzymywali się z kradzieży; po prostu mówiąc, byli złodziejami. Razu pewnego, gdy powracali o domu obciążęni zdobyczą, ruszyło ich jakoś sumienie, zaczęli się ruszyć i gorzkie sobie czynili uwagi nad niegodziwością swego rzemiosła.

— Ach!—rzecze jeden — jak nas przydybią kiedy na gorącym uczynku, to bez wyroku powieszą i nie dadzą czasu do opłakania naszych nieprawości.

— Co to, to prawdę mówisz,— rzecze drugi, na wskroś przeniknięty tą myślą — gotujemy się więc zawczasu na śmierć, bo nie wiemy ani dnia ani godziny, kiedy nam się rozłączyć przyjdzie na wieki.

— Więc gotując się na ten sądny dzień — rzecze trzeci, — wystawmy sobie, że już wybiła nasza godzina, i uwiązawszy powróz do wierzby, zawieszajmy się z kolei.

Tu wszyscy struchleli i stali czas niejaki pogrążeni w głębokiem milczeniu.

Po chwili przyszedłszy do siebie, odezwał się ten trzeci:

— Oto tak tylko na próbę.

— Przystajemy na próbę — zawołali zgodnie.

— Jak ja ruszę nogą,—rzecze Rusin— to mnie nie odwiążcie.

— Mnie zaś—odezwał się Polak — jak kiwnę ręką.

— A mnie—rzekł na ostatku Cygan— jak z całego gardła świstnę.

Odbyli szczęśliwie próbę Polak i Rusin, lecz Cygan, któremu powróz szyję ścisnął, nie mógł dać zapowiedzianego znaku, tj. nie gwizdnął, na co ci cierpliwie czekali aż zasnął na wieki.

67. NIE ZNA JEZUSA.

— Matulu, czy ja mogę to wszystko zjeść
— Jedz, jedz synku z Panem Jezusem.
— Ja nie chcę z Panem Jezusem — ja sam chcę jeść.

68. ZA POGRZEBEM.

— Panie Karolu, gdybym umarła czy poszedłbyś za moją trumną?
— O! pani, z całą przyjemnością,—odrzekł młodzieniec.

69. CZŁONEK HONOROWY.

Ujętego przewódzcę szajki złodziejskiej, zapytał sędzia, wskazując na jednego z rzezimieszków:
— Czy i ten należał do niecnego waszego towarzystwa?
— Nie panie sędzio, on był tylko członkiem honorowym.

70. CZEM JEST ŻYCIE KOBIETY?

Od 18 do 25 lat siedmioletnią wojną z rozsądkiem. Od 25 do 55 lat trzydziestoletnią wojną natury z krawcem. Następne zaś lata są ciągłą odsieczą twierdzy przed szturmującym do niej czasem.

71. RACYA.

— A twoje letnie palto gdzie się tak zabłociło?

— Wczoraj wieczór, gdym z piwiarni wracał do domu, wpadło mi do rowu.

— Czemuś go lepiej nie trzymał?

— Bo miałem je na sobie...

72. SŁUSZNOSC.

— Jaśku powiada pani Fitzletop — idź do grosernika przynieś pudełko zgęszczonego mleka.

— Nie teraz, mamo; czekaj jeszcze z pięć minut.

— Czemuż chcesz jeszcze czekać?

— Mamo, powiada chłopiec skoro żona grosernika idzie do kościoła, to on wtenczas zajmuje zarząd nad składem groserni i daje nam zawsze kawałek candy, ona zaś nie.

73. PRZED BALEM.

Mąż: No, idziesz żoneczko na bal? Żona: Nie, bo nie mam nowej sukni! Mąż: A ja mam jeszcze ślubny frak, a idę. Żona: Ba, kto tam na twój stary frak patrzy! Mąż: Weź więc starą suknię i także nie będą na nią patrzeć!...

74. WIELBŁĄD I PIJAK.

— Czem się różni wielbłąd od pijaka?

— Wielbłąd może przez tydzień pracować i nic nie pić, a pijak może cały tydzień pić i nic a nic nie pracować....

75. JEST DROŻSZA.

Żona: „Nimeśmy się pobrali, kochany Jerzy, mówiłeś zawsze, że ci jestem bardzo drogą.''

Mąż: „A teraz jesteś mi o wiele droższą.''

Żona (z radością) „Czy tak jest w istocie.''

Mąż: „Z pewnością. Byłaś dosyć drogą wtenczas, bo musiałem ci przecież kupować, karmelki i pierścionki i inne podarunki. Lecz to nic nie znaczy w obec rachunków jakie muszę zapłacić za twoje kapelusze, suknie jedwabne i td.

76. CZEKAŁ ZA KAMIENICĄ.

Pewien figlarz dobrze sobie podchmieliwszy, oparł się o mur jednej kamienicy, nie mogąc ustać o własnych siłach.

— Czemu się opierasz o mur? zapytał się go przechodzący.

— Bo mi się bardzo kręci w głowie— odparł pijany.

— To idź do domu.

— Szkoda fatygi! Wszystkie kamienice mi latają przed oczyma, poczekam, jak moja nadbiegnie, to zaraz wejdę.

77. GRZECZNE ZAPROSZENIE.

— Czy zechciałbyś łaskawie zjeść ze mną obiad?

— Z największą chęcią.

— To bądź tak dobry i każ u siebie w domu dać jedno nakrycie więcej do stołu— za kwadrans będę u ciebie.

78. WĄTPLIWA SPRAWA.

Chory: Ile będzie się należało za operacyę, którą pan na mej osobie wykonasz?

Doktor: 1,000 dolarów.

Chory: Jakto? a pan N. zapłaci panu za dokonaną operacyę tylko 50 dolarów!

Doktor: Słusznie, lecz ten był widocznie do uratowania a tu zaś całkiem inna sprawa, gdyż bardzo wątpię, czy pan ją wytrzymasz; a w takim razie szkodzić to będzie memu rozgłosowi, sam więc pan przyznasz, że to bardzo małe wynagrodzenie.

79. SŁONCE CZY KSIĘŻYC.

W piękną noc letnią pewien dowcipniś zapytał przechodzącego:

— Mój przyjacielu, tak jakoś jasno na świecie, że doprawdy nie wiem, czy to słońce, czy księżyc świeci?

— Ja panie też nie wiem, bom nie jest tutejszy.

80. CO LEPSZE?

„Powiadam ci, nie ma nic w świecie lepszego nad szklankę dobrego wina.”

„Przepraszam cię, jest”.

„No, i cóż takiego?”

„Butelka dobrego wina.”

81. PRZYJEDZIE CZY PRZYJDZIE?

— Adamie, jeżeli p. N. przyjedzie, — mówiła pewna osoba do swego służącego — powiedz mu, iż życzę sobie z nim mówić o trzeciej godzinie po południu!

— Dobrze W. panie! lecz co mam mu powiedzieć, jeżeli przyjdzie?

82. MIECZ BALAAMA.

Pewien handlarz starożytnych przedmiotów pokazywał pomiędzy innemi rzeczami

miecz którym Balaam swą oślicę chciał zamordować.

— Ale przecież Balaam nie miał miecza — powiada mu ktoś, w piśmie świętem oczytany—tylko życzył sobie miecza.

— To też — nie tracąc fantazyi odpowiada handlarz—jest właśnie ten miecz, którego sobie Balaam życzył.

83. GRABARZ.

Z dalekiego zachodu piszą, że pewien Dakotańczyk pogrzebał już 25 żon, lecz 25 nie swych żon, tylko współtowarzyszek swych współobywateli. Jest grabarzem.

84. SZCZĘSLIWIEC.

Na ulicy.

— Wiesz ty, że drugiego takiego szczęśliwca, jak Alfons nie znałem!

— Cóż takiego?

— Wyobraź sobie, pożyczył dziś od kogoś tam 2000 dol. i ....umarł.

85. ZEMSTA.

— Zkąd idziesz?

— Od Adolfa—zemściłem się!

— Za co—co takiego!

— Wygadywał na mnie różne głupstwa.

— I cóżeś zrobił?

— Wracam od niego. Musiał mi pożyczyć 100 dol.!!

86. KAWALER.

W pewnem towarzystwie rozmowa nie bardzo była ożywioną i zawsze się urywała. Gospodarz nie bardzo przekrzesany jak sobie w tych razach postąpić, zaczął się kręcić nerwowo na krześle. Aby jednak zainteresować swych gości, zapytał jednego mężczyznę, smutną minę mającego, czy jest żonatym, czy kawalerem.

— Nie, jestem kawalerem — odpowiedział zapytany.

— Tak? — zawołał gospodarz na to,—mój panie, powiedz nam, jak długo jesteś kawalerem?

87. RADOSNA NOWINA.

Klara do przyjacióki: Słyszałaś już tę radosną nowinę?

Małgosia: Nie. Cóż takiego?

Klara: Ojciec został pokąsany przez wściekłego psa, a teraz pojedziemy wszyscy do Paryża.

88. MROZY W DAKOCIE.

— W Dakocie musi panować wielki mróz — powiada jedna pani do drugiej. — Słyszałam, że niedawno temu zamarzły jednej pannie zęby.

— Przecież pani nie wierzy takim bajkom?

— Jest to świętą prawdą, pani, a wierzaj mi, że gdybyś pani pozostawiła swoje zęby przez noc w szklance wody, toby też zamarzły.

89. POMIĘDZY RODZEŃSTWEM.

— Zmiłuj się, mój drogi, dlaczego mi tak ciągle dokuczasz?

— Dla tego, że mi zawadzasz w moich interesach.

— Więc powiedz raz nareszcie, co mam robić, żebyś się na mnie nie gniewał i żebym mógł zgodnie żyć z tobą?

— Strzel sobie w łeb; wtenczas będzie zgoda między nami raz na zawsze.

90. MĄDRY SZEWCZYK.

Szewczyk: Pani majstrowa, pomyślcie sobie to szczęście, majster dziś w karczmie z czterema kufelkami wpadli do piwnicy, a nic nie wylali.

Majstrowa: Ale Józku, to znów kłamiesz, przecież to nie może być prawda.

Szewczyk: O już może być, bo majster te cztery kufelki już miał w brzuchu!

91. CO SIĘ NALEŻY?

Pewien pan wracając do domu, zastaje swego lokaja zajadającego w najlepsze ostrygi dla niego przyniesione. Rozgniewany taką bezczelnością sługi, woła:

— A wiesz ty, co ci się teraz należy?

— Wiem, proszę jaśnie pana! butelka wina.

92. DOBRA PAMIĘĆ.

Adwokat: Witam was, panie Ogórek!

Wieśniak: Przepraszam, nie jestem Ogórkiem, nazywam się Wacław Gruszka.

Adwokat: Prawda, znam was przecie dobrze, pochodzicie z Kamieńca. — Wasza żona była u mnie przed 14 dniami.

Wieśniak: Mylisz się pan, pochodzę ze Zgoły i jestem już dziesięć lat wdowcem.

Adwokat: Aha, przypominam sobie — żona wasza wam umarła, nieprawdaż?

Wieśniak: Tak, to istotnie prawda.

Adwokat: No widzicie, że was znam — o, ja mam dobrą pamięć.

93. PASTOR.

Pastor w pewnem w małem miasteczku w stanie Michigan żegnał swych parafian w

następujący sposób: Kochani bracia, rozłączenie nasze nie jest nader bolesnem, a to z trzech przyczyn: 1. Wy nie miłujecie mnie; 2. nie miłujecie się wzajemnie i po 3. Bóg was nie miłuje. Gdybyście mnie miłowali, tobyście mi zapłacili pensyę, której przez dwa lata już nie dostałem. Nie miłujecie się wzajemnie, bo byłoby więcej wesel, a ja dawałbym więcej ślubów. A Bóg was także nie miłuje, bo byłby już więcej z was powołał do siebie, a ja miałbym więcej pogrzebów do odprawienia.'' Kongregacya nie prosiła go, aby pozostał.

94. WDZIĘCZNY ZŁODZIEJ.

Skazano złodzieja za kradzież na 20, batów. Gdy już odebrał 10, tak się prosił i obiecywał poprawę, że sędzia rozczulony resztę mu darował. Złodziej pełen wdzięczności rzekł: Bodaj Bóg panu sędziemu stokrotnie to wynagrodził... (Co znaczy, że sędzia miał dostać 1000 batów, bo 10 razy 100 jest 1000.)

95. PIWO CZY SZAMPANA.

Żebrak: Proszę pana o cokolwiek pieniędzy, bardzo je potrzebuję.

Obywatel: (dając mu 5 centów) Oto masz. Lecz teraz powiedz mi otwarcie, co uczynisz z temi pieniądzmi.''

Żebrak: — Kupię szklankę piwa. Czy pan myślisz, że za 5 centów mogę kupić butelkę szampana?

96. ZE SZKOŁY.

Nauczyciel: Czemuż nie byłeś wczoraj w szkole, Wawrzynku?

Wawrzyniec: Mieliśmy rodzinne święto, panie nauczycielu.

Nauczyciel: Tak? Niezawodnie były mieniny twego ojca?

Wawrzyniec: Nie, ale — — —

Nauczyciel: Co za ale? Powiedz śmiało!

Wawrzyniec: Zabijaliśmy wczoraj świnię.

97. DOBRZY SWIADKOWIE.

Włościanin zaskarżył drugiego, że ten mu skradł łopatę i stawił świadka, który to widział.

— Oho, rzekł oskarżony — ja mogę 20 świadków postawić, którzy tego nie widzieli!

— Czy tak, zawołał sędzia gminny — dwudziestu świadków więcej znaczą niżeli jeden; jesteś niewinny.

98. PIGUŁKI.

Filut dowiedziawszy się, że jakiś doktór wynalazł pigułki, które mu niemało napędziły grosza, narobił ich także znaczną ilość. Dawał je na wszystkie słabości, a ponieważ niektórym pomogły, więc zjednał sobie wziętość wielkiego lekarza. Pewnego dnia, wieśniak prosił go, czy nie ma lekarstwa na znalezienie osła, który mu się gdzieś podział?

— Oto masz sześć pigułek, które natychmiast zażyjesz.

Chłop połknął pigułki i odszedł, lecz w drodze zaczął uczuwać ich skutek, musiał więc zboczyć w miejsce błotniste i zarosłe. Tam spostrzegł swego osła, paszącego się. Nie wątpiąc o skutku pigułek, rozgłosił wszędzie, że znalazł wielkiego doktora, który nie tylko leczy słabości, ale jeszcze daje medycynę na wynalezienie zgubionych osłów.

99. TRZEBA SIĘ DZIELIC Z ROBOTĄ.

Jakób do Józefa: Ale proszę cię, ty przecież cały dzień nic a nic nie robisz?

Józef: O nie, ja się z moim ojcem dzielę z robotą; ale że ojciec zawsze tyle pracuje, że wcale nie ma czasu do odpoczynku, dla

tego ja to za niego robię i odpoczywam od pracy ojca.

100. OŚWIADCZYNY.

Porucznik do podstarzałej już panny: Uszczęśliwiłabyś mnie pani bardzo, gdybyś pani chciała przyjąć moje oświadczyny.

Panna: Przyjdź pan do mnie dopiero wtedy, jak pan będziesz majorem.

Porucznik: I owszem, lecz jeżeli pani pozwoli, wtenczas oświadczyny moje zwrócę do córeczki.

101. NIEWIERNY TOMASZ.

Dziaduś uczy małego Karolka rachunków: Nie możesz tego pojąć Karolku? Uważaj! W jednej kieszeni mam pięć dolarów, a w drugiej trzy — ile ich mam razem?

Karolek: Pokaż je dziadusiu!

102. W SĄDZIE.

Sędzia zniecierpliwiony daremnem stawianiem podchwytnych pytań: Czemu pan nie odpowiada na pytanie, tak, lub nie?

Żyd: Ny, jak ja mam gadać: tak albo nie, kiedy nie jest tak, ani nie tak?

Sędzia: To przynajmniej nie odpowiadaj pan pytaniami, ale wprost; rozumiesz pan?

Żyd: Co to jest wprost? Pozwoli wisoki pan sędzia, to ja mu się też tak zapitam, jak pan mnie się pita. Czy pan sędzia jeszcze bierze prezenty, albo już nie?...

103. BŁAZEN.

Jeden bogaty szlachcic zapytał się sławnego komicznego aktora, dla czego błaznem się robi?

— Zawsze takie rzeczy w niedostatku czynimy. — odpowiedział komik — Wielmożny Pan naprzykład dla braku rozmuu, a ja dla braku pieniędzy.

104. FILUTY.

Pewna przekupka była na operze bezpłatnej, gdzie, gdy usłyszała chór, rzekła:

— A to filuty, dla tego, że my tu bezpłatnie przyszliśmy śpiewają razem, aby prędzej skończyli widowisko.

105. PASTUCH.

Przechodząc się spacerem, zapytał pewien jegomość małego pastucha świń, wie leby pobierał za paszenie trzody.

— Tak mały jak ja— odpowiedział chłopiec — otrzymuje rocznie 40 złotych i małą

świnkę; a taki wielki jak wy, otrzyma 80 złotych i wielką świnię.

106. PRZYCZYNA.

Pan N. przeżywszy lat sześćdziesiąt, kupił sobie kruka; gdy go zapytał pan C. po co nabył takowego? "Kupiłem go dlatego, odpowiedział, abym się przekonał, czy prawda, co powiadają, że kruk żyje lat trzysta.

107. SERCE.

Jeszcze w roku 1665 nie wiedziano, w którym boku leży serce. Nakoniec kilku profesorów heldejbergskich, chcąc uratować życie margrabiemu badeńskiemu, cierpiącemu bicie serca, odważyli się rozebrać prosię dla przekonania się o prawdziwem położeniu serca i znaleziono go na lewej stronie. Pomimo to jednak nadworny lekarz margrabiego nie dał się o tem przekonać, żeby serce pana jego leżało w tym samym boku, co u prosięcia.

108. RACHUNKI.

Krawiec podał rachunek panu P. którego zastał w łóżku.

— Hm! to pan? — rzecze P. — majster zapewne przynosisz mi rachunek?

— Tak jest, chciałem cokolwiek pieniędzy.

— Otwórz moje biórko, patrz oto w tej szufladzie.

Krawiec otwiera.

— Nie to druga.

Krawiec odsuwa drugą szufladę.

— Ta u dołu — rzecze P., — dobrze, dobrze, ta sama; cóż widzisz w tej szufladzie?

— Widzę wiele papierów —odpowie krawiec.

— To są moje rachunki, włóż tam także swój.

I obrócił się na drugą stronę.

109. DE MORTUIS NIHIL NISI BENE

Pewien ksiądz, który był często zamyślonym przy swych funkcyach kościelnych, zakończył mowę żałobną temi słowy:

"Tak moi żałobni słuchacze, o nim można otwarcie powiedzcieć: Cierpiał i znosił — (nagle przyszła mu myśl o artykule wiary i rzekł) umarł, jest pogrzebany i wstąpił do piekieł. Amen.

110. NIE OBCHODZI GO.

Służący: Proszę pana, kucharka Tekla wygaduje na mnie.

Pan: To mnie nic nie obchodzi.
Służący: Ale ona i na pana wygaduje.
Pan: To znowu ciebie nic nie obchodzi.

111. W SZKOLE WOJSKOWEJ.

Oficer pyta żołnierza:

— Gdy pociąg wjeżdża do tunelu, na co żołnierz uważa?

Żeby wtedy głowy przez okno nie wychylać.

— A dla czego?

— Aby nie uszkodzić tunelu.

112. MOSKIEWSKIE MĄDROSCI.

W koszarach moskiewskich był straszny rejwach.

Przyniesiono trupa żołnierza znalezionego w rynsztoku na mieście. Przywołano pułkowego lekarza, który aczkolwiek nie posiadał wiedzy siedmiu mędrców Grecyi, uczył się podobno medycyny u jakiegoś felczera w połtawskiej, gubernii sumskim powiecie, we wsi Andruszow.

Mędrzec ów pomacał puls mniemanego trupa, zbadał stan krwi za pomocą lancetu, pokiwał głową z żalem, potem spojrzał ze wstrętem i rzekł:

— Biery jewo, padleca! — miertwiec! umier!

Żołdaki posłuszni rozkazowi wielkiego medyka, który miał nadzieję w niedalekiej przyszłości zostać "prydwornym medykom" cara, na miejsce równie rozumnego Botkina, pochwycili ciało trupa, wydające jakieś dziwne jęki i wynieśli do pułkowej trupiarni, gdzie ułożyli obok dwóch już spoczywających nieboszczyków.

Po paru jednakże godzinach trup niezadowolony z wyroku pułkowego medyka i żądny jeszcze wrażeń tego życia, wytrzeźwiwszy się po nadmiernem użyciu „oczyszennoj" obudził się przerażony nieruchomem sąsiedztwem, chciał opuścić przykre koszary zmarłych i posunął ku drzwiom, przy których na warcie za karę stał ruski oficer, ba nawet z gwardyi cesarskiej.

— Wasze błagorodje! odezwał się żołnierz.

— Czewo? zapytał przerażony oficer, chowając szablę do pochwy i zabierając się do rejterady.

— Pustitie! jej Bohu!

— Niet brat! ty umier! nie puszczu!

— Ja był tylko pijan! Jej Bohu!

— Ha, ha, ha, zaśmiał się oficer. Niet! batiuszka ty umier już at ty udajesz pi-

janego. Jak jaby ciebie puścił to zaraz i drugi by zechciał i trzeci i czwarty i wsie.... Nie puszczu!

O Rosyo! o błogosławiony, mądry kraju, który masz takich medyków i takich oficerów!

113. PO ZĘBACH.

Pani do stołującego się u niej chudziaka: ,,Zdaje się, że pan znasz się dobrze na koniach. Jakim sposobem poznaje się wiek konia?"

Chudziak; ,,Po jego zębach". ,,A tak, słyszałam już o tem dawniej, lecz zapomniałam. Czy można poznać wiek wszystkich zwierząt w ten sposób?" Chudziak: ,,Tak pani, mogę poznać wiek kury po zębach." Pani: Kura nie ma przecież zębów". Chudziak: ,,Lecz ja mam."

114. PALCE I WIDELCE.

Matka: ,,Tomaszu, już nie raz ci mówiłam, że masz jeść widelcem, a nie palcami". Tomek: ,,Ale mamo przecież palce istniały, nim wynaleziono widelce". Matka: ,,Prawda synu, lecz widelce były wynalezione, nim twoje palce okazały się na świecie."

115. DZIESIĄTY.

Pacyent: więc doktór ręczy, że się uda?

Doktór: Ta operacya uda się raz na dziesięć razy. Ponieważ jednak już dziewięć razy operowałem i za każdym razem pacyent w rękach mi umarł — udanie się dzisiejszej operacyi niezawodne.... bo jesteś dziesiąty.

116. SŁOWIK.

W letniem mieszkaniu.

Domek otoczony garścią krzaków i dołkiem udającym jezioro.

Właściciel: Teciu! wleź w krzaki i siedź w nich cicho.

Córka: Po co?

Właściciel: Bo zaraz przyjdą państwo oglądać pomieszkanie letnie;—jak ich zobaczysz, zaczniejże udawać słowika, to ich zachęci.

Córka: Ależ ojcze, ja tylko śpiewam....

Właściciel: Matka wciąż powtarza, że śpiewasz jak słowik — więc nie wymawiaj się i marsz w krzaki! Pieniędzy bezpożytecznie na twoją naukę nie myślę wydawać.

117. PODARUNEK.

Hercio: Co ci dał p. Gr. na nowy rok, kiedyś mu winszował?

Leoś: Co mi dał? łapę do pocałowania!

118. KUPIŁ CZAPKĘ.

— Walek, coś zapłacił za swoją nową czapkę?

— Nie wiem.
— Jakto nie wiesz?
— Bo kiedym ją kupował—czapnik spał.

119. W SĄDZIE.

Sędzia (do oskarżonego). Oskarżony! Mów podług sumienia—czyś winien, czy też nie!

Oskarżony: Jo się już ta spuscom na pana sędziego.

120. TWARDE RZEMIOSŁA.

— Na czem zasadza się przemysł piekarski?
— Na robieniu zakalców.
— A rzeźnicki?
— Na sprzedaży kości zamiast mięsa.
— Więc czem się od siebie różnią?
— Niczem, jedno i drugie jest twardem rzemiosłem.

121. PAUZY.

Przy lekcyi muzyki.

Nauczyciel: Jakże więc moję dziecko,—dlaczego w muzyce są pauzy?

Uczeń: Żeby był czas dalej czytać nuty!

122. ZA WIELE.

W małem miasteczku.

Podróżny: Wiele razy ten zegar teraz uderzył?

— Stróż nocny: Dwanaście razy.

Podróżny: Nie podobno! to na takie małe miasto za wiele!

123. Z PAMIĘTNIKA STAREGO HUZARA.

Pułk nasz huzarski miał znakomitego trębacza—mówiliśmy mu wszyscy Marcin. Pułkownik go chwalił z potężnego jego dechu, my zaś wiedzieliśmy, że brzmiące te sygnały jego trąbki płyną tylko z powodu gniewu i złości i byliśmy przekonani, że gdyby to zależało od niego, byłby na polnej swej trąbce ani najkrótszego nie wygrał sygnału.

Z rana się złościł, że musiał pierwszy wstać, aby drugich pobudzić, na wieczór się gniewał, że pierwszy musiał być w koszarach, aby drugich zwoływać, przy ćwiczeniu zaciska zęby że pułkownik więcej nim komenderuje, aniżeli szwadronem — kiedykolwiek tylko trąbił był zagniewany, dla tego też trąbka jego tak głośno i wesoło brzmiała.

W koszarach znajdował się tylko tak długo, jak koniecznie musiał; resztę czasu przesiedział w pobliskiej karczmie, gdzie pilnie się starał o wybadanie przemysłu piwowarnego. Był on nieszczęsnym człowiekiem, przyrodę uważał za swą matkę a pułkownika za ojca. „Matka" przyroda obdarzyła go suchem zawsze gardłem, a pułkownik „ojciec" dawał mu tylko 6 gro-

szy dziennie, tak że ubogi Marcin, pomimo że wszystkie swe matematyczne mądrości wyczerpywał, nie mógł dwóch tych iloczynów zrównać, tak że gospodarz karczmy często musiał mu pomódz swą kredą w rachubie jego, a długi rząd kresek na drzwiach oznaczał, gdzie ostatni raz przestali w operacyi pokrętnego tego równania.

,,Frącku!" zawołał pewnego razu gospodarz na swego syna, ,,Marcinowi już nie będziesz nalewał!—miara grzechów jego już się przepełniła."

,,Ale. Ojcze, on przecie zapłaci! A gdy się żołnierze tutaj biją, on ich sam zawsze powyrzuca, aby tobie ująć pracy!"

,,Nie, aż zapłaci! a na tem koniec!" fuknął, tąpnął nogą i przy ostatnim czynniku rachuby Marcina nakreślił osobliwszy znak, tak że Frącek nic nie mógł dopisać.

Wkrótce potem huzar Marcin nadszedł, a Frącek mu opowiedział całą sprawę.

,,No, ale ja wam jeszcze naleję — ale trzeba o tem zamilczeć!"

Wlał Frącek porządną miarę i przyniósł, ale już nic więcej.

Marcin wypił piwo a nieszczęście nauczyło go myśleć.

Myślał—myślał, nareszcie się uśmiechnął ,,Tak dobrze! — ja potrzebuję, piwa, a nie pałasza. Nadaremnie tylko człowiekowi cięży. Rękojeść zatrzymam a do pochwy wystrużę kawał drzewa. Trębacz nie po-

trzebuje szabli przez cały rok, tak samo jak adjutant; chyba, że przy jakiej bijatyce, — ale od dzisiejszego dnia już się nie będę bił.“

Poleciał do kramu żyda Mośka.

„Słuchajno Mośku, mam coś na sprzedaż.“

„Żołnierski tytuń z pewnością?“

„Nie, szablę.“

„Kupię, panie huzarze, kupię; ile za nią?”

„Sześć złotych.”

„Dam cztery.”

„Weźmij ją sobie—dawaj pieniądze! ale rękojeści ci nie dam.”

„To też nie kupię!”

„Nie!“

„Hm, kupię!“

Wojak wydobył pałasz, odśrubował rękojeść a drugą część oddał żydowi.

„Teraz Mośku, przynieś mi kawał drewna.“

„Na co?“

„Nie pytaj się, tylko przynoś“.

Żyd przyniósł deskę, huzar wydobył swój trzygroszowy nóż, ostrugał ją, wkręcił rękojeść, schował do pochwy i poszedł.

Dokąd?

Prosto do karczmy.

Zawołał szynkarza, aby obrachował dług zapisany na drzwiach. Szynkarz, obrachował, powiedział mu, a on bez sprzeczki wydobył pieniądze, zapłacił i powiedział

gościnnemu aby na nowo wziął kredę do ręki.

„Dobrze, dobrze, ja wam znowu poczekam Marcinie.

Tymczasem w karczmie się znajdujący koledzy trębacza, dziwili się zkąd Marcin nabył pieniędzy; mówili to i owo, kręcili głowami, zaczęli się spierać, rozmowa stała się coraz głośniejsza, już powstali, brali za szklanki i stołki.—

„Ja was tu pogodzę, wy gołobratkowie!" wykrzyknął Marcin i wyskoczył z po za innego stołu. „Wy się tu chcecie bić — co?"

I w sprawiedliwym swym gniewie sięgnął po szablę, aby im dać naukę moralną — wyrwał z pochwy, zamachnął po nad głowami — kawałem drzewa. Zapomniał nie borak o przyrzeczeniu, że już się bić nie będzie. Spiesznie wrócił „szablę" do blaszannej pochwy, ale już zapóźno.

Ogromny śmiech wybuchnął w karczmie a wnet wiedział cały pułk, że trębacz Marcin nosi drewnianą szablę. Wiedzieli huzarzy, wiedzieli oficerowie, dowiedział się i pułkownik.

Na drugi dzień Marcin został zawołany do kancelaryi pułkownika.

Wiedział już nieborak, o co chodzi i był dla tego pogrążony w największym smutku.

Zapukał do drzwi, wszedł.

„Huzarze!" zawołał pułkownik, trzymając innego żołnierza za kołnierz, „ten tu

człowiek się tutaj zaczaił—napadł na mnie—dobrze że ty idziesz. Zabij go na miejscu. Dobądź szabli!"

Marcin wahał się.

,,Słyszałeś?—dobąź szabli. Rozkazuję ci, abyś go przebił!"

,,Niech pan pułkownik mu przebaczy...."

,,Rozkazuję ci, abyś...."

,,Niechcę przelać krwi mego kamrata", westchnął trębacz i pobożnie wzniósł wzrok ku niebu. ,,Ty zaś, święty Marcinie, patronie mój, pomóż i zapobież krwi przelaniu—uczyń cud, aby ostra ma szabla przemieniła się w kawał drzewa! Więc....!"

Schwycił za rękojeść i dobył drewnianej szabli......

,,Widzisz, panie pułkowniku! stał się cud—człowiek ten niewinny, patron mój mię wysłuchał.

"Pułkownik się rozśmiał i rzekł:

,,No, to już dobrze Mracinie! Idź zgłoś się u strażmistrza o nową szablę, lecz pamiętaj że na drugi raz ani twój patron ci nie pomoże."

124. NIEPOTRZEBNY PLAN.

A: Podczas dzisiejszych złych czasów nie płacę nikomu moich rachunków.

B. Ja zaś nie płacę nigdy moich rachunków; gdyż na zapłacenie takowych najwięcej pieniędzy wydaje się niepotrzebnie.

KONIEC.

